Rozmaitości

Dnia 15. Lutego. N^er 7. 1828 roku.

OBYCZAJE TERAŹNIEJSZYCH RZYMIAN.

(Dokończenie.)

Wielu z pomiędzy włoskich muzykusów przyszło do wielkiego majątku, jak np. Farinelli, który został Ministrem hiszpańskiego Króla; jak Marchesi, który miał rocznego dochodu przeszło 60,000 liwrów, lecz te przykłady są rzadkie, a większa ich część umiera w nędzy; lękają się przyjechać do Francyi, albowiém obawiają się, aby ich sławy nie przyćmiono, i sądzą sprawiedliwie, że Francuzom niełatwo dogodzić. Podczas mojego pobytu w Rzymie, Veluti był w całéj świeżości swojego talentu, i widziano w nim godnego dziedzica metody Marchesego; lecz nie przyjął żadnych ofiar proponowanych sobie przez Bonapartego, aby przyjechał do Paryża, obawiał się, aby go wraz z jego głosem nie wyśmiano. — Słyszałem, jak śpiéwał rolę Romeo, i więcéj mi się podobał, niż Crescentini, którego słyszałem na dworskim teatrze w Tuilleries. Dosyć mierna aktorka grała rolę Julii. To arcydzieło Zingarellego było wystawione na teatrze Valle. Co do sławnych śpiéwaczek, często się trafia, że przepędziwszy młodość na teatrze i miłostkach, oddają potém rękę jakiemu bogaczowi, który się w nich pokochał i z teatru usunął. Niekiedy znowu, gdy hojność ich antreprenerów i marnotrawstwo ich kochanków obdarza ich znacznym majątkiem, idą za mąż za młodego człowieka, którego pokochały, a który prawie zawsze ich zniszczy w kilku latach; często muzykusi ci są bardzo dumni, i chętnie im to przebaczam; Marchesi dał tego wielki przykład. Należy ón do stronnictwa nieprzyjaznego Francuzom, i nie chciał podczas włoskich wojen śpiéwać przed Bonapartem, podówczas naczelnym dowódcą. Gdy Bonaparte pojechał do Medyjolanu, miasto ofiarowało Marchesemu 60,000 fr., aby śpiéwał na koncercie. Nie przyjął ich mówiąc: że Bonaparte przy całej swojéj władzy tego nie dokaże, aby usłyszał najpierwszego śpiéwaka w całych Włoszech. Napoleon zaś miał tyle słabości, iż zakazał przyjmować Marchesego do żadnego teatru.

Wiejskie spacery, które Włosi nazywają *villaggiatura*, są także rozrywką Rzymian. Odprawiają te przechadzki do Tivoli, Frascati, do Albano i do miasteczek przyległych Rzymowi, najczęściéj na wiosnę i w jesieni, jak gdyby chcieli znajdować się na uroczystościach Flory i Pomony. Rzymianie na wzór Pizańczyków, odbywają te przechadzki w Maju. Znajdowałem się w wielu krajach na uroczystościach na wiosnę i w jesieni: dla czego jesienne mają więcéj płochości i życia? Albowiém w stanowczych rzeczach, ludzie przekładają powszechnie rzeczywistość nad nadzieję, a owoce nad kwiaty. Rzymianie nie zapomnieli bożka Bachusa, i obchodzą porę winobrania. Carlotti przenikając

)(

wszystko co mi może sprawić ukontentowanie, pojechał ze mną do pewnego kupca, który był jego znajomym, co mi sprawiło tém większą przyjemność, że dotąd znałem tylko samych magnatów i Francuzów zamieszkałych w Rzymie. Jakoż przekonałem się mocno, że tylko u mieszczan poznać można prawdziwe obyczaje ludu, a doświadczenie dowiodło mi nie raz, że w téj tylko klassie ludu można powziąć o nich najlepsze wyobrażenie.

Mieliśmy przepędzić dzień cały u fabrykanta pereł, który posiadał piękny domek w Frascati. Skoro się fabrykant dowiedział, że przyjąłem jego zaproszenie, ponowił je osobiście, i umówiliśmy się na następujący Czwartek. Na imię Frascati, odnowiły mi się dwa wspomnienia. Widziałem Cycerona w jego uczoném schronieniu w Tuskulum, i mamże wyznać? mój umysł przenosił mię do tego paryzkiego ogrodu, dokąd moda sprowadzała piękności obojéj płci, gdy znowu po dniach trwogi zaczęto miéć upodobanie w rozrywkach. Żałuję tych, którzy nie doznali nigdy roskoszy z połączenia najsprzeczniejszych wyobrażeń; lecz pewną jest rzeczą, iż w jednym czasie myślałem o nieśmiertelnych Tuskulanach i o wybornych lodach Garehego.

Nająłem kolaskę. Czas był bardzo piękny, i wyjechaliśmy po czekoladzie. Lubo dobre mieliśmy konie, przecież wyprzedziło nas kilka ekwipażów, my zaś wyprzedziliśmy inne, co bardzo pochlebiało próżności naszego woźnicy, i potrzeba wyznać, że nawet w samym Londynie nie masz zręczniejszych furmanów. Ujechaliśmy blisko pół drogi, gdyśmy spotkali czterokonny pojazd jadący do Rzymu. Poznałem w nim Lucyjana Bonapartego z żoną, którą widziałem dawniej w niektórych posiedzeniach, jeszcze gdy była żoną wexlowego ajenta Jouberton. »Ach! rzekł do mnie Carlotti, oto Lucyjan, zapewne powraca z swojéj nowéj własności. — Z jakiéj? Z *villa Tusculana*, inaczéj nazwana *Ruffinella*, wystawionéj przez Jezuitów, którzy niegdyś w niéj mieszkali na wiérzchołku pagórka, na którego pochyłości stoi Frascati, i w gruzach albo raczéj przy rozwalinach dawnego domu Cycerona. Nie zadziwia mię to, mamy we Francyi stajnie, które niejaki P. Pont Chartrain kazał wybudować z kamieni dawnego gmachu Port-Royal. Ponieważ nie masz w nim Pana, może znajdziemy przez dzień sposobną chwilę do zwiedzenia tego siedliska, które Lucyjan z takiém upodobaniem upięknia: że zaś wiesz dobrze, co się dzieje w Rzymie, powiedz mi, co tam mówią o bracie naszego Césarza? *) czy sądzisz, że szczérze pogardza wielkościami? jego postępki oznaczająż duszę prawdziwie republikancką? — Dobrze gra swoję rolę, i chce, aby go w pośród Książąt, których tu jest pełno, zwać tylko Senatorem; lubią go i poważają, albowiém nikomu tu nic złego nie wyrządził, i zatrudnia artystów i rzemieślników. Mało u kogo bywa, i czas swój poświęca żonie, dzieciom i naukom; jednakowoż powiedział mi jeden prałat, znający bieg interesów, że prosił swego césarskiego brata o tron hiszpański, w chwili, gdy tam Józef był posłany; lecz Bonaparte przypominając sobie madryckie poselstwo, wręcz mu odmówił i ofiarował mu Portugaliją. — Lucyjan zważając, że to jest mała rzecz dla Księcia z domu Napoleona, nie przyjął nawzajem, a te odmówienia z jednéj i drugiéj strony, jeszcze bardziéj rozjątrzyły dwóch braci. — Powiedziała mi to osoba wiary godna, lecz się Pan bardzo naśmiejesz, gdy się dowiesz, że się kazał malować pod postacią Dyjoklecyjana w ogrodach Salony, odsyłającego Posłów, którzy do niego przybyli z prożbą, aby na powrót objął rządy Państwa. — Koniecznie musimy przez jaką słabość wypłacić dług ludzkiéj naturze.

Tymczasem zbliżaliśmy się do Frascati odległego o 12 mil od Rzymu, miejsca, na którém było przedmieście dawnego Tuskulum, albo Tuskulanum, założonego, jeźli damy wiarę Sylijusowi Italikusowi, przez Telegona syna Ulissesa i Circy. Frascati było zbudowane w 12 wieku, po zniszczeniu Tuskulum przez Césarza Karola IV. Stanęliśmy o godzinie 10, prze-

*) Artykuł ten pisany był w 1811 r.

jechawszy prędko mil 12. Pozdrowiłem ojczyznę Metastazego, którego rodzinne imię było Trapasso, zamienił je na greckie tož samo znaczące, a pod niém tak bardzo się wsławił w całéj Europie. Zdawało mi się, iż mieliśmy jeszcze dosyć czasu, i dla tego proponowałem Carlottemu, abyśmy zwiédzili roskoszne okolice Frascati.

Obejrzeliśmy kolejno miasteczka Mondragone, Belweder, Bracciano i Conti, w których zachwyca piękność wód i kaskad, obfitość roślinnego życia, smak architektury Berniniego, i obraz wielkich mistrzów rzymskiéj szkoły. Książe Belwederu przyjął nas uprzejmie w swojéj roskosznéj *villa* z tego tylko powodu, że byłem Francuzem, i chciał nas przez cały dzień zatrzymać; lecz podziękowałem, pomimo znaków dawanych mi przez Carlottego, któryby z chęcią opuścił naszego kupca pereł, aby jeść obiad u Księcia. Nic dziwnego, że właściciele takich pomieszkań pragną w nich pędzić życie i używać najpiękniejszego w świecie widoku. Nadewszystko bawiłem się przyjemnie w *villa Tusculana*; z jednéj strony gubiło się moje oko w widokręgu, obejmującym malownicze okolice Rzymu; z drugiéj panuje nad całém miastem, wydającém się w całéj swojéj obszerności jak wspaniałe panorama. Rzym odległy o 4 mile wydawał się jak gdyby pod naszémi nogami, i starożytna Gabia, która dziś jest tylko bagnem.

Przyczyna, która tak mocno działa na podróżnych, apetyt zaostrzony świeżém i zdrowém powietrzem, przypominały nam, że się już zbliża godzina obiadowa. Jednakowoż nie opuściliśmy tych miejsc pięknych, do pókiśmy nie zwiedzili *Grotta-Ferrata*, barbarzyńskie nazwisko, które barbarzyńcy dali zwaliskom domu Cycerona. Grotta-Ferrata jest to grupa domostw zbudowanych w około starożytnego gmachu; widok jéj jest ponury. Tuż przy niéj wody spływają z szelestem w głęboki jéj wąwóz, rozdzielający Frascati od jeziora Alby. Cóż pozostało z pomieszkania wielkiego obywatela i pogromcy Katyliny? Kilka mozaikowych posadzek!

Wiele osób przybyło tam z Rzymu, a Frascati przypominało mi Wersal, gdy się do niego Paryżanie zbierają, aby się przypatrzyć wytryskom wody. Była już druga godzina, gdyśmy przyszli do naszego gospodarza, gdzie na nas z obiadem czekano. Dom jego otaczały piękne ogrody, skrapiane żywém źródłem, był ón prosty, lecz wygodny: gustowny i czysty, co jest bardzo rzadko we Włoszech. Żona gospodarza była jak wszystkie prawie Rzymianki, dobréj tuszy, miała najpiękniejsze ręce; jéj czarne piękne oczy byłyby mię wprawiły w podziwienie, gdybym piérwszy raz widział takowe. Jego rodzina składała się z dwóch synów bliźniąt i z córki, o któréj byłbym mniemał, że ma lat 16 lub 17, lecz jéj ojciec, gdy mi ją przedstawiał, powiedział mi, że jeszcze nie miała 14. Zdaje mi się, iż w życiu mojém nie widziałem tak pięknéj osoby.

Po obiedzie, któryśmy smaczno zjedli i wypróżnili butelkę wina *lacryma Christi*, wdałem się z właścicielem domu w rozmowę, a jego prosta uprzejmość bardzo mię ujmowała. Zeszliśmy do ogrodu, przechadzaliśmy się w cieniu mirtowego i granatowego szpaleru. Chciałem podług mego zwyczaju oświécić się, nie zaś popisywać się z tém, co widziałem. Wypytywałem się mojego gospodarza o handel w Rzymie. Nie idzie handel, rzekł. Prawda, iż o Rzymie mógł to sprawiedliwie powiedzieć; jednak sam miał się dobrze, co mi nastręczało myśl, że się niesłusznie żalił. Wiem, rzekłem do niego, iż Rzym mało ma do czynienia z obecnémi rzeczami, lecz że jego cały handel na przeszłości i przyszłości się opiéra, i że sprzedają w nim starożytności. — Starożytności! mogę Pana zapewnić, że dwie trzecie części rzymskich starożytności są nowémi. Mamy tu ludzi umiejących wyrabiać przedmioty, których żądają dla tego, iż im nadano kształt starożytny, który złudzić może. Nie jednę muszlę znalezioną na brzegach Sycylii, sprzedano za twardy kamień. Robią tu bursztynowe naszyjniki z gumy copal, mającej jak bursztyn własność elektryczności, któréj nabywa przez potarcie. Jest w Rzymie kilka pięknych

fabryk korali i doskonale naśladują tu *lapis lazuli.* Oto Pan masz tabakierkę takiéj roboty, a nie można odkryć w niéj fałszu, tylko przez próbę złotnika. Mój gospodarz pokazał mi potém perły rzadkiéj piękności wyszłe z jego fabryki. Jeżeli się Panu nie naprzykrzę, rzekłem do niego, proszę abyś mi powiedział, jakim sposobem nadajesz im tę bladość, a jednak nie bez blasku, przez co stają się tak bardzo podobne do najprzedniejszych pereł? Z całego serca, odpowiedział, a jeźli mi Pan uczynisz zaszczyt i odwiedzisz mię w Rzymie, z ukontentowaniem pokażę mój warsztat. Nasze perły są, jak Panu zapewne wiadomo, na wosku i powłóczą się pokostem zrobionym z rybiegp karuku i łuski płotek, które łowią w Tybrze, możesz się Pan o tém przekonać, gdy będziesz przechodził około rozwalin mostu Rotto. Zdejmują łuskę z płotki, a gdy ją dobrze wymyją, roztwarzają w wodzie za pomocą pewnéj cieczy, galareta z tego powstająca przez sito włosiane przecedza się, i ta substancyja nadaje naszym perłom ten kolor, który je czyni podobnémi do prawdziwych.

Podziękowałem mojemu gospodarzowi i obiecałem odwiedzić go w mieście. Powróciwszy do domu przepędziliśmy resztę dnia bardzo przyjemnie, a o godzinie 7. wieczór wsiedliśmy do powozu i pojechali do Rzymu. Że zaś jeszcze nie było późno, pytałem się Carlottego, jak przepędzimy resztę wieczora? Radził mi zatrzymać się przy małym amfiteatrze *Fochetti.* Co to jest? zapytałem go. — Jestto mały teatr, na którym są tancerze na linach, kuglarze; niekiedy dają fajerwerki, najulubieńszą Rzymian rozrywkę. — Gdzie ón stoi? — W gruzach grobowca Augusta. — Kuglarze w gruzach grobowca Augusta! nie, nie pójdę tam wcale. Woźnico, jedź do *allosteriadella Croce.* Powróciłem do siebie w złym humorze: kuglarze w grobowcu Augusta! Dla czegoż się dziwić? ponieważ Rzymianie nie wiedzą, gdzie spoczywają zwłoki Scypiona.

NOWY ROK.

Skonał rok stary, z jego popiołów wykwita
Fenix nowy, już błyszczy w złotej wschodu bramie;
Świat go cały nadzieją i życzeniem wita.
Czegoż w tym nowym roku żądać masz Adamie?...
Może chwilek wesołych? — Znam te błyskawice.
Co nam niebo otworzą i ziemię ozłocą,
Czekamy wniebowzięcia, — aż nasze źrenice
Grubszą niżeli przedtem zasępią się nocą.
Może kochania? — Znam tę gorączkę młodości,
W Platońskie wznosi sfery, przed rajskie obrazy;
Aż silnych i wesołych strąci w ból i mdłości,
Z siódmego nieba w stepy między zimne głazy.
Chorowałem, marzyłem, latałem i spadłem,
Marzyłem boską różę, bliski jej zerwania
Zbudziłem się, sen zniknął, róży nie posiadłem—
Kolce w piersiach zostały — nie żądam kochania.
Może przyjaźni? — Któżby nieżyczył przyjaźni?
Z darów, które na ziemi młodość umie tworzyć,
Wszakże tę najpiękniejszą córkę wyobraźni,
Najpierwszą zwykła rodzić i ostatnią morzyć.
O przyjaciele, ileż jesteście szczęśliwi!
Jako w palmie Armidy wszyscy żyją społem;
Jedna zaklęta dusza całe drzewo żywi,
Choć każdy listek zda się oddzielnym żywiołem.
Ale kiedy po drzewie grad burzliwy chłośnie,
Lub je żądło owadów jadowitych drażni,
Jak wtenczas każdy listek dręczy się nieznośnie
Za siebie i za drugich! nie żądam przyjaźni.
I czegóż więc w tym nowym roku będę żądał?
Samotnego ukrycia, dębowej pościeli,
Gdzieby mnie ani promień słońca nie oglądał,
Ani wzrok nieprzyjaciół, ani przyjacieli.
Tam do końca, a nawet i po końcu świata,
Chciałbym we śnie, z którego nikt mię nie obudzi,
Marzyć, jakom przemarzył moje młode lata;
Kochać świat, sprzyjać światu zdaleka od ludzi.

A. Mickiewicz.

DRUGI KONCERT K. LIPIŃSKIEGO W WARSZAWIE (d. 23. z. m.)

Tą razą wykonał Karol Lipiński własny koncert; a przeto zastanawiać się będziemy nad rodzajem jego kompozycyi.

Wiadomo, że koncerta Wiottego uważane są przez najznakomitszych skrzypków za wzorowe. Późniejsi nawet kompozytorowie jednomyślnie przyznają, że droga, przez tego mistrza wskazana, jest najwła-

ściwsza, a prawie każde z niéj zboczenie śmiałością, mniéj więcéj przeciwną naturze tego instrumentu; tak dalece, że najwyszukańsze ozdoby nie zdołałyby jéj ani uprzyjemnić dla słuchu, ani uczynić zgodną z uczuciem. W układzie koncertu Lipińskiego jeżeli się nie mylim, z *fis minor*, przebija się ogólny charakter kompozycyi włoskiego artysty, jest więc piérwszą tego dzieła zaletą, że autor wstępując w ślady Wiottego ustrzegł się naśladownictwa: owszém oryginalność głównych zarysów i rozmaitość pochodząca z unikania częstych powtarzań, jakich się i sam Wiotty i inni kompozytorowie, dla większéj zrozumiałości, dopuszczają, zasługuje w tym względzie na szczególniejszą uwagę. — Taż sama bowiém co w koncertach Wiottego wzniosłość i uroczystość, ale nowsze i obfitsze myśli w utworze naszego rodaka. Wiotty z największą precyzyją wyłuszcza motywy i systematycznie je rozwija: w jego kompozycyi nie masz żadnéj prawie figury, któraby sama przez się nie wynikała z poprzedzającéj i nie była zasadą następnéj: wszystkie zaś kombinacyje i zwroty są wypadkiem ścisłéj rachuby i właściwéj temu kunsztowi loiki. Motywy w koncercie Lipińskiego równie są zrozumiałe i z równą oddane precycyją, ale mniéj określone, i jeżeli tak rzéc można przestronniejsze; a w rozwinieniu ich, kombinacyjach i zwrotach, nie masz owéj szkolnéj systematyczności, która utwory Wiottego cechuje. To odstąpienie od włoskiego wzoru, i tę śmiałość okupuje Lipiński wzniosłémi pięknościami. Jak w malarstwie i poezyi, tak i w muzyce czasem szkodliwą bywa zbytnia surowość w ograniczaniu obrazów, wyrazów i myśli; najpiękniejsze nawet wiełeby na tém straciły: chcąc przeto ogólne i trwałe sprawić wrażenie, potrzeba zawsze coś zostawić dla imaginacyi do odgadnienia. Zdaje się, że Lipiński zbadał naturę téj psychologicznéj prawdy, ponieważ w jego solach jest pewna nieokréśloność, która się dziwnie podoba, i pewne nieskończoności uczucie; co Francuzi trafnie oznaczają wyrazem! *vague.* Kompozycyja naszego rodaka osnowana na obszérniéjszych, głębszych założeniach niż Wiottego, swobodniéj się także i bujniéj rozpościéra; jest nawet, z pewnego względu excentryczną, lubo się nigdy z pod ustaw natury i teoryi niewyłamuje i nie wpada w fantastyczność, przeciwną zamiarom kunsztu muzykalnego. Jak w piérwszéj części koncertu, tak i w *adażiu* i w *rondzie* przewyższa charakter *serio* podniesiony do kolosalności. W nagłych tranzycyjach modulacyje, czyli usposobienia zmianowe, wzbudzają zdziwienie trafnością swoją; są powiększéj części nowe i nadzwyczaj gładkie, tak, że słuch nieznaeznie przewodzą do obcéj zupełnie krainy tonów. Zresztą instrumentowanie w tym koncercie wykonane jest po mistrzowsku; a całość znamionuje umysłowa cecha, wyciśniona na niéj w twórczych uniesienia chwilach. Jestto wspaniała budowa wzniesiona ręką jenijalnego i śmiałego mistrza.

Jedynie ze słuchu uważając ten znamienity utwór Lipińskiego, już można powziąść wyobrażenie o jego usposobieniu i możności autorczéj; gdyby nie był z powołania swego przymuszony tyle czasu poświęcać exekucyi, zapewneby wkrótce się wsławić potrafił w zawodzie wielkich naszego wieku kompozytorów Oper.

Jakkolwiek atoli świetne i okazałe są zalety w tém dziele naszego rodaka, trudno nieprzyznać, że bez exekucyi, równie świetnéj i nadzwyczajnéj, jaką w nim najpiérwsi znawcy europejscy uwielbiają, ani mogłoby się powszechnie podobać, ani zamierzone sprawić wrażenie. Nie wiem, czy to jest wadą, czyli téż osobliwością w pismach jego; to pewna przecież, że sam tylko Lipiński wykonać potrafi, co skréślił na papiérze. Usiłowania innych artystów skądinąd okazale biegłych w swéj sztuce, zawsze okazywały się bezskutecznémi z tego względu. Albowiem z licznych przykładów wiadomo, że żaden jeszcze z przejéżdżających wirtuozów nawet polskiego tańca kompozycyi Lipińskiego dobrze nie zagrał. Co stąd zapewne pochodzi, że ón jest twórcą i założycielem szkoły, któréj niepodobna przejąć bez nadzwyczajnego mozołu i dłu-

giego od samych początków sposobienia się. Lipiński grał już doskonale na wiolonczelli, nim ten instrument na skrzypce zamienił. Całą więc siłę, całą moc i całą energiją, jakiéj wymagają grubsze strony wiolenczelli, przeniósł na instrument nierównie słabszy i delikatniéjszy. Stąd ów wielki, donośny ton i wzorowa jego czystość, stąd owa łatwość w pokonywaniu największych trudności, stąd nakoniec ów mistrzowski *strych* i prawie do nieskończoności przedłużający się ciąg smyczka. W mechanizmie skrzypców najtrudniejsze są podwójne tony; te w najskorszych tempach w samém nawet *prestissimo* oddaje Lipiński z zadziwiającą łatwością. W tutejszéj stolicy słyszeliśmy już wielkich wirtuozów wydajacych podobne pasaże; lecz on ograniczali się w zwalczeniu trudności i tylko do czwartéj pozycyi exekucyją swtoję wtéj mierze posunęli, używając jeszcze próżnych stron dla zostania w intonacyi. Lipiński stanął wyżéj w tym względzie; gra ón z rozmaitych tonów, gdzie nie można tak często próżnych stron używać, a śmiałość swoję do tego posuwa stopnia, że exekucyja jego podwójnych tonów, przy największéj czystości, i szybkości sięga aż do szóstéj pozycyi, a częstokroć jeszcze wyżéj. Powiedzieliśmy już, że w najśmielszych skokach mistrzowska pewność nigdy go nie zawodzi; ponieważ nie suwa po skali smyczkiem, jak pospolicie czynią wirtuozi, ale go przenosi z wysokich tonów do dólnych i nawzajem; a niéma przykładu, żeby chybił właściwego punktu. Co zapewne musiało dać powód recenzentom niemieckim do porównania smyczka Lipińskiego z sarmackim pałaszem. Nie będziemy się zapuszczali w roztrząsanie wszystkich szczegółów mechanizmu tego artysty, dosyć jest powtórzyć wyrazy obcych znawców; ci utrzymują: że Lipiński przeszedł Paganiniego w trudnościach, Ballota w mocy, energii i lirycznéj inspiracyi, a Rodemu w śpiéwie i rzewności wyrównał. — Kompozycyja, styl w grze, i koloryt intonacyi Lipińskiego są jemu tylko właściwe i ściśle połączone z sobą; ktokolwiekby w równym stopniu wygórować potrafił w jednéj przynajmniej z tych trzech zalet, jużby go policzyć należało do rzędu najznakomitszych artystów Europy.

Koncert Lipińskiego z zwykłémi oklaskami przyjęła publiczność polska; nie ulega jednak zaprzeczeniu, że ten utwór sprawiłby powszechniejsze jeszcze wrażenie, gdyby był lepiéj od wszystkich zrozumiany: dla tego jest życzeniem znawców i miłośników muzyki, aby go autor raz jeszcze powtórzył. Łatwiejszych nawet i popularniejszych rzeczy trudno pojąć od razu; Opery Rossyniego po kilkakrotnie powtarzać trzeba było, nim się stały przystępnémi dla większości; cóż dopiéro koncert, zamykający w sobie tak oryginalne pomysły i tak sztuczne trudności? Godziż się przypuścić, żeby to dzieło głębokiéj ozwagi, rozległych teoretycznych znajomości i wytrwałéj pracy ulubieńca Euterpy z piérwszego już usłyszenia dokładnie poznać i przyzwoicie ocenić mogli nie wtajemniczeni nawet w misterstwo jéj nadobnego kunsztu? Spodziewać się więc należy, że nasz rodak nieobojętny na sławę, która za każdém ukazaniem się jego publiczności, co raz bardziéj się pomnażać i utrwalać zdaje, uczyni zadosyć pomienionemu życzeniu. Śmiało możemy go zapewnić, że jest prawie powszechna.

Potpourri Ballota i waryjacyje Lipińskiego znacznie przyczyniły się do uświetnienia tego muzykalnego wieczora. Piérwsze wykonał Lipiński właściwym sobie sposobem, to jest, nietylko silnie się przejął myślą i uczuciem autora, ale wykładem swoim ich realną wartość pomnożył. Arpedżija przez kilka minut trwające w tym *potpourri* zachwyciły słuchaczów. Przemiana tonu na skrzypcach, którą Lipiński sprawuje przez naśladowanie flażeoletu i bicie dzwonka: są to złudzenia słuchu, których niewymowny wdzięk trudno opisać. Wreszcie nie godzi się przemilczeć o iloczasie ruchu, czyli tempo użytém w kilku ostatnich waryjacyjach. Pasaże z natury swojéj wymagające przezorności i uwagi najbieglejszych w mechanizmie mistrzów, oddane zostały z szybkością, która wszelkie przechodzi wyobrażenie. Zdawało się, że

nie ręka ludzka, ale wiatr potrącał te strony, z których wywijały się rozliczne pasma tonów co raz piękniejszych, co raz wyższych i co raz głośniejszych.

Słychać, że trzeci koncert K. Lipińskiego dany miał być w przeszłą środę (to jest 30. z. m.)

HYMN,
ŚPIEWANY PRZEZ AKTORÓW SCENY POLS. W WIGILIJĄ URODZIN N. CÉSARZA I KRÓLA GALICYI I LODOMERYI.

(Przez J. N. Kamińskiego.)

A sprawiedliwi niechaj roskoszują
Pod okiem Pańskiem; niech pełni wesela
Śpiéwają Panu, co ich serca czują.
Psalm Dawidá 67.

Boże wieków, Boże wielki,
Coś tchem wywiódł z nocy świat,
Morza rozlał z tchu kropelki,
Ziemię ubrał w strojny kwiat;
Ciebie Boże, Boże cudów,
Lud ze łzami błaga twój,
Zlej dla dobra wiernych ludów,
Na FRANCISZKA życia zdrój.

Tyś z nicestwa zażegł słońca,
Tyś czcze bryły ciężył w ruch,
Słowo Twoje trwa bez końca,
Zawsze wszędzie tli twój duch;
Boże Łaski przyjm błaganie,
Zlej na ludy promień Łask
Wznieś FRANCISZKA panowanie
Niech gwieździsty wyda blask.

Jak pod tarczą Twéj opieki
Burzom stawi czoło dąb,
Czas zagładny bieżąc w wieki,
O pień dębu łamie ząb;
Tak Ty Panie nieba, ziemi,
Wszelkich przygód oścień złam,
Chroń FRANCISZKA skrzydły swemi,
W nim zachowaj Króla nam.

PRZECHÓD PRZEZ GÓRY PARAMOS.

Przechód przez góry Paramos (najwyższe szczyty Andów) opisuje Hamilton w dziele swojém: *Travels in Columbia*, za najbezpieczniejszy w świecie: »Nie jeden stracił życie w tym przechodzie. Jenerał Boliwar przebywając góry te r. 1819, wiele ucierpiał. Utracił wtedy 6 oficerów i 54 szeregowych. Pewien oficer korpusu Albion tym sposobem opisywał Hamiltonowi ten przechód Boliwara: »Gdyśmy się zbliżali ku górom nowéj Granady, widok niepojętéj wielkości i piękności stawił się oczom naszym. Kordylliery wznosiły się przed nami. Za każdym krokiem pomnażała się srogość zimy, wodospady z gór mnożyły się około nas, a całe szeregi mułów i bagaży, znikały z ócz naszych, strącane niemi w przepaści. Szliśmy nieznajomémi górami, albowiem Boliwar chcąc wyprzedzić Hiszpanów, najkrótszą wybierał drogę. Znajdując się w przechodzie dni 50, trzy dni tylko wypoczywaliśmy. Przez całą drogę jednę tylko roślinę *fraylegon* zdybywaliśmy, tak wszystko tam odarte było z wegetacyi. Tym sposobem 64 mil szliśmy w przemokłych sukniach, o głodzie, obnażeni z wszystkiego prawie, pasmem gór, gdzie nawet powietrze tak dalece było zgęstniałe, iż ludzie z najmocniejszémi piersiami ledwie oddychać mogli i t. d.« Przechód Napoleona przez górę St. Bernharda nie jestże dziecinną igraszką w porównaniu z tym przechodem? —i.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W Księgarni Franciszka Pillera przy ulicy Dominikańskiéj, można dostać następnjących dzieł nowszych. — Arwed Gyllenstierna, romans historyczny z dziejów szwedzkich na początku 18. wieku 12mo 2 tomy w Warszawie, 1827, ZR. 3 M. K. — Edyp, Trajedyja w pięciu aktach przez I. H. 8vo w Warszawie 1827. kr. 45. — O przyozdobieniu siedlisk wiejskich, 2 tomy, w Warszawie 1827. ZR. 3. kr. 45. — Opisanie historyczno - statystyczne miasta Warszawy, przez Łukasza Gołębiowskiego. Wydanie drugie poprawione, znacznie pomnożone i rozszérzone, 12mo w Warszawie 1827, z ryciami ZR. 1. kr. 40. — P. Owidyjusza Nazona, przemiany. Poema w 15. pieśniach, z oryginałem obok i z przypisami objaśniającémi, przekładania B. Hr. Kicińskiego, 8vo 3 tomy, w Warszawie 1825, na przednim papierze, ZR. 9. — Rys życia i wybór pism Stanisława Leszczyńskiego Króla polskiego, Księcia Lota-

ryngii i Baru zwanego filozofem dobroczyńcą, podług edycyi francuskiéj przez Panią Saint-Ouen. Ogłoszony w języku ojczystym przez K. Niezabitowskiego, ozdobiony dwiema rycinami i fac-simile. 8vo w Warszawie 1828, ZR. 3. — Saint-Clair, czyli wygnańcy na wyspie Barra; romans historyczny, tłómaczony z angielskiego, 4 tomy, w Warszawie 1827, z rycinami. ZR. 5. M. K.

— *Z Wiédnia.* —

Uzupełniam w ostatnim Numerze zawarte wiadomości o serbskiéj literaturze. Najwięcéj do wzrostu literatury serbskiéj przyczyniają się drukarnie budzinskie i równie z wiédeńskiemi ciągle wydają w języku serbskim pisma, które jednak często późno, a często całkiem nie przychodza do wiadomości powszechnéj. Więcéj tu jak gdzie indziéj upowszechniona droga prenumeracyi sprawia, że mimo braku przedsiębierstw księgarskich ta z językiem naszym pobratymcza literatura pomyślnie rozwijać się może. *Lietopis serbski* pismo czasowe, którego i ostatnie dwa zeszyty z r. 1827 nakoniec tu adeszły, dość piękne zawiéra prozą i wierszem kawałki, a z tego względu jedyne prawie w swym rodzaju, że z uowémi płodami wszystkich słowiańskich plemion często nas obznajamia, przez co warte, by u wszystkich pobratymców większéj doznało wziętości. Wielce interesującą nas wiadomość natrafiam w wspomnionych zeszytach w ciągu dalszym opisania klasztoru Bodjany, gdzie wzmianka jest o książkach we Lwowie w wieku siedmnastym drukiem słowiańskim drukowanych i w tymże klasztorze znajdujacych się. Książki te są: *Epistoły SS. Apostołów, obrządkiem wschodniéj cerkwi za przywilejem królewskim błogosławieniem świąt Patryjarchy i Metropolity kijowskiego i Halickiego Piotra Mogiły. Drukiem Michała Smorki* 1639. *fol:* przytem są dwie przedmowy w języku polskim słowiańskiemi głoskami drukowane i własnoręczne podpisy Michała Smorki, toż dzieło klasztorowi S. Onufrego we Lwowie ofiarującego i Mojżesza Petrowitscha z r. 1723. owczasowego Metropolity kościoła wschodniego. — *Tryodyon za błogosławieństwem tegoż Metropolity Mogiły z dwiema polskiemi przedmowami, jedną do Metropolity, drugą do czytelnika druk: w Kijowie.* — *Euchologion Modlitwosłów i t. d: we Lwowie r.* 1668 *in* 4. *przedmowa stanu duchownego do czytelnika po polsku drukiem słowiańskim w drukar: Brackiéj t. r.* Z dzieł serbskich w roku zeszłym wyszłych warto wspomnieć o dwoch powieściach romantycznych, piérwsza nazywa się *Erbia*, jest to powieść o księżniczce afrykańskiéj, napisana przez Tymoteja Ilicza i drukowana w Budzie r. 1827 druga: *Kwiat niewinności, czyli: Dobrywój i Aleksandra*, romans Eustacha Michajłowicza także w Budzie. Atanazy Nikolicz wydał w dwóch tomikach *serbski Slawoj* (Słowik) w Budzie, w którym znajduje się zbiór wielu oryginalnych pieśni ludu. Na rok 1828 wyszedł *Banecki Almanak* przez Demetra Tyrola w Budzie wydany, zawiéra tenże oprócz wielu prozą i wiérszem rozmaitych kawałków: Opisanie narodów w Rossyi i wszystkich słowiańskich w Europie, opis historyczny Banatu podług Godzelina, chronologiczne tablice rządców Serbii i po rossyjsku nieco o serbskiéj literaturze i o pieśniach narodowych. — Wyszedł także kalendarz *Ruzica* z małym zbiorem poezyi w Budzie. — W Wiedniu znajdują się pod prasą: *Zabawki dla umysłu i serca* przez I. Skitsa D. Med: Jestto zbiór rozmaitych tak oryginalnych jak i tłómaczonych rospraw, Jak wyjdzie płód ten literatury serbskiéj, obszerniéj o nim powiémy. M. Z.

Z tegoż miejsca, ale innej ręki. Następujące jeszcze wiadomości o wspomnianym rytowniku Warszawianie P. John odebraliśmy: „Późniejsze roboty tego mistrza tak są piękne i przyjemne, że równych nie mamy. On jest piérwszym w Europie do roboty punktowanéj (*Graveur au pointille*) i wynalazcą punktowania w połączeniu ze rznięciem rylca, ale jest zbyt drogim, ponieważ 50 dukatów od portretu żąda. — P. Pfeiffer rytownik tutejszy zrobił jeden z najpiękniejszych portretów polskich Hr: Moszyńskiéj. i.

— *Z Krakowa.* —

Przybył tu z Wiédnia *P. Głowacki* uczeń tutejszéj Akademii sztuki malarkiéj, doskonalił się tam przy najlepszym malarzu widoków i ci, co widoki pędzla jego widzieli, mówią, że wiele skorzystał. Ma na wiosnę malować niektóre widoki z okolic Krakowa. — Tutejsze Towarzystwo naukowe wydało dyplom na Członka honorowego dla Hr: Tytusa Dzieduszyckiego. — Mamy tu cztery drukarnie: 1) Mateckiego, 2) Akademicka, wypuszczona Pani Mecherzyńskiéj, 3) Braci Gierzkowskich i 4) Muka. —

— *Z Warszawy.* —

Menażeryja P. Lehmana na placu za ogrodem Krasińskich okazywana, odznacza się prawdziwie wzorowem urządzeniem. Przy równéj liczbie żwierząt znajdujemy w niéj jeszcze większą czystość niżeli w menażeryi Akena. Chcącemu dokładniéj przypatrzyć się żwierzętom menażeryją tę składającym, należy 2 razy je oglądać, to jest około południa dla widzenia ubarwień żwierząt przy dziennem świetle, i wieczorem około godziny 5téj, gdy zwierzęta pokarm otrzymują. Amator żwierząt dzikich i natury badacz, ma tu nierównie więcéj ułatwienia w czynieniu postrzeżeń, niż w menażeryjach dawniéj nam okazywanych. Wielkie papugi zwane Arami i papugi czubate czyli Kakadu, zastanawiają powolnością z jaką przywykły trzymać się stale miejsc sobie wyznaczonych. Bez klatek, bez uwięzi, jedne stojąc spokojnie zajmują laski utwierdzone w baryjerze odgraniczającéj miejsca, drugie w dziwacznych pląsach przechodzą się po téjże baryjerze. Nauczone są rozmaitych rozśmieszających poruszeń i powtarzają je na rozkaz właściciela, który każdemu bawić się z niemi dozwala. Obok tygrysa, lwa i zebry; papugi i małpy wystawują tu uderzający obraz podrównikowych okolic ziemi, a Murzyn do dozoru żwierząt użyty, koloryt obrazu tego podwyższa. P. Lehman jest tyle przychylnym dla widzów, że wszystkie żwierzęta, jakie z natury swojéj nie szkodzą człowiekowi, każe na żądanie wypuszczać z klatek. Wielkie Pelikany zawołane występują na środek menażeryi dla odebrania pokarmu, poczém na rozkaz dozorców, jak gęś domowa powolne, do swoich zagrod wracają. Wypuszczanym bywa i Kazuar nowoholenderski nadzwyczajnéj wielkości. Ten osobliwy ptak nie jest już dzikim, nie płoszy się, dozwala przystąpić do siebie, potrzeba jednak chronić się nastąpienia jego na nogę, które wyrównywa mocnemu naleptaniu podkówką. To indywiduum Kazuara jest tak ciężkie, że 2 silnych ludzi do uniesienia go potrzeba. Z nim wspólną ojczyznę mające wielkie workowce (*Halmathurus brunneus*) inaczéj *Kanguroo* zwane, jedne z najosobliwszych żwierząt na ziemi, bywają także w menażeryi P. Lehman wypuszczane, a wtedy szczególném swojém skakaniem najzabawniejszy widok przedstawiają. Żywe gady tamże okazywane ciekawsi z widzów piastować mogą. Na szczególną pochwałę zasługuje, dozorców téj menażeryi bezinteressowność, z jaką dalecy są od stawania się dla widzów natrętnemi i że tłómacząc w zaspokajający sposób naturę i pochodzenie okazywanych żwierzat, nie dodają jak zwykle bywa, niegodnych wiary i przesąd utwierdzających wiadomości. *K. W.*

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. Drukiem — Piotra Pillera.

D O D A T E K
do Nru. 7. Rozmaitości lwowskich.

REZULTATY Z DOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH,

we Lwowie w roku 1827. trzy razy na dzień, to jest: o wschodzie słońca, o godz. 2. po południu, i o god. 10. w wieczór czynionych.

I. BAROMETER (CIĘŻKOMIERZ Z KOLANKIEM), (*Heber - Barometer*).

(Wyniesiony nad powiérzchnią ziemi przy Halickiéj ulicy na 2 sążnie i 5 stóp, czyli 7 łokci miary wiédeńskiéj. Wysokości barometru wykazane są na cale paryzkie, a każda obserwacyja barometru była redukowana na + 14° Reaumura.)

Miesiące	Wysokość merkuryjuszu w barometrze		Największa odmiana merkurjuszu w barometrze		Średnia wysokość merkuryjuszu w barometrze			
	największa	najmniejsza	w miesiącu	w przeciągu 24 godzin	o wschodzie słońca	o godzinie 2giej po południu	o godzinie 10téj w wieczór	z wszystkich postrzeżeń
Styczeń . .	27,494	26,679	0,815	0,412	27,142	27,136	27,148	27,142
Luty	27,919	26,822	1,097	0,561	27,338	27,331	27,348	27,339
Marzec . . .	27,537	26,530	1,007	0,590	27,099	27,085	27,093	27,092
Kwiecień . .	27,720	26,885	0,835	0,277	27,371	27,357	27,372	27,366
Maj	27,490	26,991	0,499	0,237	27,252	27,228	27,233	27,237
Czerwiec . .	27,396	27,004	0,392	0,148	27,228	27,207	27,220	27,218
Lipiec . . .	27,528	27,078	0,450	0,234	27,361	27,329	27,353	27,347
Sierpień . .	27,520	26,926	0,594	0,314	27,251	27,238	27,254	27,247
Wrzesień . .	27,628	27,092	0,536	0,237	27,438	27,417	27,427	27,427
Październik .	27,598	26,638	0,960	0,490	27,288	27,279	27,279	27,282
Listopad . .	27,571	26,682	0,889	0,405	27,194	27,225	27,209	27,209
Grudzień . .	27,713	26,744	0,969	0,406	27,314	27,309	27,379	27,334

Z pomienionych zatém miesięcznych rezultatów wypływa, iż w całym roku, największa wysokość merkuryjuszu w barometrze była w Lutym (dnia 9. o wschodzie słońca) na 27,919 miary par., lub też 28″ 8‴ 3⁗ 5. miary wiéd. Wysokość zaś najmniejsza barometru była w Marcu (dnia 23 o wschodzie słońca) 26″530 mia. par., lub też 27″ 3‴ 2⁗ miary wiédeńs.; więc największa odmiana roczna wynosi 1,389 miary par., lub też 1″ 5‴ 1⁗5 mia. wiéd. Największa zaś odmiana merkuryjuszu w barometrze w przeciągu 24 godzin w całym roku zdarzyła się w Marcu (z dnia 23. na 24.) gdy merkuryjusz w barometrze o 0″590 mia. par. czyli 0″ 7‴ 5⁗ 3 miary wiéd. podniósł się.

)(

Średnia roczna wysokość merkuryjuszu w barometrze o wschodzie słońca była 27,273; o godzinie 2. po południu 27,261; o godzinie 10. w wieczór 27,276, a zatém średni stan merkuryjuszu w barometrze z tego roku jest 27,270 miary par., lub też 28″ 0‴ 3⁗4 miary wiédeńskiej.

II. THERMOMETER (CIEPŁOMIERZ) (REAUMURA).

Miesiące	Największe ciepło	Najmniejsze ciepło czyli największe zimno	największa odmiana temperatury		Średnia codzienna różnica między temperaturą z rana i w południe	Średnia temperatura			
			w miesiącu	w przeciągu 24 godzin		o wschodzie słońca	o godzinie 2giej po południu	o godzinie 10téj w wieczór	ze wszystkich postrzeżeń
Styczeń .	+ 6,°2	— 12,°7	18,°9	11,°5	2,°64	— 2,°17	+ 0,°47	— 1,°75	— 1,°15
Luty . .	+ 5,°7	— 20,°4	26,°1	12,°6	6,°14	— 8,°86	— 2,°72	— 6,°73	— 6,°10
Marzec .	+ 12,°0	— 7,°7	19,°7	9,°8	4,°49	+ 0,°36	+ 4,°85	+ 1,°40	+ 2,°20
Kwiecień .	+ 15,°0	— 1,°0	16,°0	12,°3	7,°11	+ 3,°41	+ 10,°52	+ 5,°60	+ 6,°51
Maj . .	+ 22,°4	— 1,°5	23,°9	13,°5	8,°04	+ 7,°96	+ 16,°00	+ 10,°09	+ 11,°35
Czerwiec .	+ 25,°0	+ 8,°0	17,°0	13,°5	9,°57	+ 11,°08	+ 20,°65	+ 13,°92	+ 15,°21
Lipiec . .	+ 26,°0	+ 6,°0	20,°0	14,°3	9,°41	+ 10,°76	+ 20,°17	+ 13,°41	+ 14,°78
Sierpień .	+ 27,°0	+ 5,°0	22,°0	15,°8	8,°09	+ 10,°41	+ 18,°50	+ 12,°50	+ 13,°80
Wrzesień	+ 19,°0	+ 2,°7	16,°3	14,°2	9,°00	+ 6,°08	+ 15,°08	+ 8,°34	+ 9,°83
Październik	+ 18,°0	— 4,°0	22,°0	12,°6	5,°41	+ 5,°52	+ 10,°93	+ 6,°44	+ 7,°63
Listopad .	+ 6,°0	— 9,°0	15,°0	5,°0	1,°76	— 0,°74	+ 1,°02	— 0,°70	— 0,°14
Grudzień .	+ 5,°0	— 9,°0	14,°0	15,°5	1,°66	— 1,°38	+ 0,°28	— 1,°09	— 0,°73

Z tych więc rezultatów wynika, iż największe ciepło w całym roku było w Siérpniu (dnia 5. koło godziny 2. po południu) + 27,°0. Największe zimno było w Lutym (dnia 26. o wschodzie słońca) — 20,°4, zatém największa zmiana temperatury w tym roku była 47,°4, największa zaś zmiana w przeciągu 24 godzin była 15,°8 na dniu 2. Sierpnia, gdy merkuryjusz w termometrze o wschodzie słońca + 7,°0, a o godzinie 2. po południu + 22,°8 wskazywał. Średnia codzienna różnica między temperaturą z rana i w południe była 6,°11.

Temperatura średnia z całego roku była o wschodzie słońca + 3,°53, o godzinie 2. po południu + 9,°64, o godzinie 10. w wieczór + 5,°11, a zatém roczna średnia temperatura według wszystkich postrzeżeń wynosi na + 6,°09.

Wziąwszy zaś środek między temperaturą z rana i w południe, to jest: między najzimniejszym i najcieplejszym punktem, tedy średnia roczna temperatura wynosi na + 6,°58.

Średnia temperatura letnia, to iest: od 1. Kwietnia aż do ostatniego Września była o wschodzie słońca + 8,°28, o godzinie 2. po południu + 16,°82, o godzinie 10. w wieczór + 10,°64, a zatém ze wszystkich postrzeżeń letnich wynosi średnia temp. + 11,°91, z dostrzeżeń zaś tylko najzimniejszych i najcieplejszych jest + 12°55.

Średnia zimowa temperatura z zimowych miesięcy, to jest: z Stycznia, Lutego, Marca, Paźd., List. i Grud., była o wschodzie słońca — 1,°21, o god. 2. po południu + 2,°47, o godzinie 10. w wieczór — 0,°40, a zatém ze wszystkich postrzeżeń zimowych wynosi średnia temperatura zimowa + 0,°28. Średnia zaś temperatura zimowa z postrzeżeń tylko o wschodzie słońca i o godzinie 2giéj po południu, to jest, w zimowych miesiącach czynionych, wynosi na + 0,°63.

III. HYGROMETER (WILGOCIOMIERZ) (SAUSSURA 100°).

Największa suchość czyli najmniejsza wilgoć w tym roku, była w Maju dnia 3. i w Siérpniu dnia 10. około godziny 2. po południu 47° (wilgoci). Największa zaś wilgoć powietrza zdarzyła się w tym roku 19 razy, to jest: w Kwietniu dnia 1go, 5, 12, 13, 14, 26 i 29; w Maju dnia 8go, 9, 17, 20 i 25; w Wrześniu dnia 17go i 23; w Październiku d. 21go, 22 i 26; w Listopadzie dnia 9go, a w Grudniu dnia 25go, w tych dniach roku wilgoć największy stopień osiągnęła, to jest, 100°(Saussura). Ogólnie w tym roku najsuchsze powietrze było w Lipcu 74,°79 (wilgoci). Najwilgotniejsze zaś powietrze było w Grudniu 92,°19. Średni stan wilgociomierza całego roku, jak się ze wszystkich postrzeżeń pokazało, wynosił o wschodzie słońca 91,°14, o godzinie 2. po południu 71,°94, o godzinie 10. w wieczór 86,°93 (wilgoci), więc w ogóle ze wszystkich, średnia roczna wilgoć wynosiła 83,°33.

IV. OMBROMETER (WODOMIERZ) (*Regenmesser*).

(Wykazany na cale paryzkie.)

Najobfitszy dészcz lub śniég czynił w przeciągu 24ch godzin według wysokości massy wodnéj w

Styczniu	0,''500	Lipcu	0,''953
Lutym	0,''209	Sierpniu	1,''358
Marcu	0,''500	Wrześniu	0,''040
Kwietniu	0,''088	Październiku	0,''418
Maju	0,''494	Listopadzie	0,''385
Czérwcu	0,''750	Grudniu	0,''128.

Całkowita wysokość wody wszelkiego dészczu lub śniegu wynosiła w

Styczniu	1,''900	Lipcu	1,''657
Lutym	0,''983	Sierpniu	4,''272
Marcu	2,''216	Wrześniu	0,''095
Kwietniu	0,''303	Październiku	1,''703
Maju	2,''690	Listopadzie	1,''366
Czérwcu	1,''877	Grudniu	0,''471.

Zatém tego roku we Lwowie najobfitszy dészcz upadł w przeciągu 24 godzin, w Sierpniu (dnia 19go), gdy wysokość massy wodnéj czyniła 1,''358 mia.

par., czyli 1'' 4''' 9'''' mia. wiéd. Całkowita wysokość massy wodnéj z dészczu i śniegu z całego roku wynosi na 19,''533 miary par., lub też 20'' 0''' 10''''3 miary wiéd.

V. MOC WIATRU.

Podług 1095 postrzeżeń w tym roku czynionych, była:

Moc wiatru:	w Stycz.	Lut.	Mar.	Kwi.	Maju,	Czer.	Lip.	Sier.	Wrz.	Paźd.	List.	Gru.
Zupełna cisza	1	—	—	1	—	4	—	—	—	—	—	—
Wiatr słaby	44	68	56	56	75	77	77	76	71	74	54	61
Wiatr średni	38	14	29	27	16	8	16	16	18	15	33	27
Wiatr mocny	9	2	8	6	2	1	—	1	1	4	3	4
Wiatr burzliwy	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1.

Zatém w całym roku zupełna cisza była 6 razy, wiatr słaby 789 razy, średni 257 razy, mocny 41 razy, a burzliwy 2 razy; więc w ogóle był wiatr słaby. Prócz tych dwu namienionych burzliwych wiatrów, zdarzyło się jeszcze więcéj burz, jako to: w Styczniu dnia 14. od godziny 3. po południu, aż do północy; w Lipcu dnia 27. około godziny 6. po południu, i potém w Siérpniu zdarzyła się sześć razy, to jest: dnia 5go około godziny 6téj po południu, dnia zaś 6. była z rana, potém około godziny 3ciéj po południu, i około 7méj po południu, lecz te burze były tylko momentalne, a dnia 19. tegoż samego miesiąca była około godziny 7. po południu burza z zachodu z wielkiemi grzmotami i gradem; uwagi godna, iż ta burza była bardzo straszna, i prawie po całéj Galicyi (jak to z prywatnych doniesień wiadomo) uczuć się dała.

VI. KIERUNEK WIATRU.

Podczas 1095 postrzeżeń wiatr wiał:

W miesiącu	Północny	Pólnocno Wschodni	Wschodni	Południowo Wschodni	Południowy	Południowo Zachodni	Zachodni	Pólnocno Zachodni
Styczniu . . .	2 razy	3 razy	4 razy	7 razy	20 razy	34 razy	20 razy	3 razy
Lutym	3	11	2	—	9	27	28	4
Marcu	6	4	3	2	10	40	25	3
Kwietniu . . .	11	11	24	12	13	2	14	3
Maju	7	10	4	10	13	16	28	5
Czerwcu . . .	13	16	15	5	7	8	24	2
Lipcu	11	8	6	4	7	12	35	10
Sierpniu	1	2	1	3	15	25	42	4
Wrześniu . . .	8	10	16	12	11	8	14	11
Październiku . .	3	2	26	7	11	19	23	2
Listopadzie . .	10	6	10	8	16	17	18	5
Grudniu	3	2	1	7	17	22	35	6

Zatém w roku całym, podług 1095 postrzeżeń wiał wiatr: północny 78 razy, północno - wschodni 85 razy, wschodni 112 razy, południowo - wschodni 77 razy, południowy 149 razy, południowo - zachodni 230 razy, zachodni 306 razy, a północno - zachodni 58 razy. Z tąd wynika, iż w tym roku panował wiatr zachodni.

VII. ODMIANY POWIETRZA.

W miesiącu	Liczba dni w których													
	niebo było				dżdżystych w ogólności	ciągle deszcz padał	w ogólności śnieg padał	ciągle śnieg padał	w ogólnoś. mgła była	ciągle mgła trwała	łyskało i grzmiało	nie marzło	na przemianę marzło i tajało	ciągle marzło
	całkiem pogodne	mało zachmurzone	mocno zachmurzone	całkiem zachmurzone										
Styczniu .	—	3	20	8	3	—	20	2	6	1	—	7	11	3
Lutym .	4	7	12	5	—	—	12	5	5	—	—	2	4	22
Marcu . .	—	14	13	4	5	—	15	2	2	—	—	15	14	2
Kwietniu	—	13	15	2	11	—	1	—	9	—	—	26	4	—
Maju . .	—	16	12	3	16	—	1	—	5	—	8	29	2	—
Czerwcu .	1	26	3	—	10	—	—	—	2	—	5	30	—	—
Lipcu . .	1	21	9	—	6	—	—	—	—	—	3	31	—	—
Sierpniu .	2	11	17	1	12	—	—	—	—	—	4	31	—	—
Wrześniu	5	19	5	1	5	—	—	—	3	—	—	30	—	—
Październi.	2	10	14	5	9	2	1	—	5	1	—	29	2	—
Listopadzie	—	—	15	15	5	—	12	1	7	2	—	11	10	9
Grudniu .	2	3	11	15	6	—	8	—	9	4		8	12	11

W roku więc całym było dni: w których niebo całkiem pogodne było 17, nieco zachmurzonych 143, mocno zachmurzonych 146, a całkiem zachmurzonych 59.

Dni dżdżystych w ogólności było 88, między temi było 2, w których ciągle deszcz padał. W ogóle śnieżnych dni było 70, między temi było 10, w których nieprzestając śnieg padał. W których mgła się zdarzała było w ogóle 53, między temi było dni 8, w których wciąż mgła trwała. Dni, w których grzmiało i łyskało, było 20, lecz między temi były niektóre dni, gdzie grzmoty zrana i po południu bywały; dla tego, wszystkich grzmotów było 24; te wszystkie grzmoty były słabe, oprócz na dniu 19. Sierpnia. Bywał także i grad, osobliwie na dniu 19. Sierpnia około godziny 7. po południu był bardzo wielki, gdzie razem pioruny i burza były; grad ten był także bardzo szkodliwy.

Dni bez żadnego mrozu było 249, w których zaś na przemianę marzło i tajało 59, a w których ciągle marzło, było 57. W tym roku, mróz ciągle trwał najdłużéj dni 9, to jest: od 13go aż do 21go Lutego. Ostatni mróz był na wiosnę d. 3go Maja, piérwszy w jesieni 3ogo Października. Szron ostatni był na wiosnę 3go Maja, piérwszy w jesieni 3ogo Października.

Uwagi godna, iż tego roku ziemia była bardzo suchą, a to raz przez wielką gorącość, a podrugie, że bardzo mało dészczu było; dla tego téż po wielu miejscach, nietylko pożar ziemi, ale téż i pożar lasu, a osobliwie około Bełza w Cyrkule Żółkiewskim, strasznie panował. Równie dla braku dészczu, wszystkie rośliny dydłu za pokarm służące, nędzne były, ponieważ brakowało im potrzebnych soków.

Lwów dnia 29. Stycznia 1828.

Van Roy.

Drukiem Piotra Pillera.